

Dostojny Księżę Jubilacie!



Szanowni uczestnicy 70-lecia święceń kapłańskich ks. kan. Ireneusza Antkowiaka!

W życiu każdego człowieka są chwile, które skłaniają do zatrzymania się i spojrzenia na życiową drogę z podziwem oraz wdzięcznością. Jubileusz 70-lecia święceń kapłańskich Księdza Kanonika Ireneusza Antkowiaka jest niewątpliwie

takim wydarzeniem. Bardzo niewielu kapłanów ma łaskę świętowania tak zacnej rocznicy.

Historia życia ks. Ireneusza rozpoczęła się w Poznaniu w 1932 roku. Tam dorastał człowiek, który usłyszał głos powołania i postanowił poświęcić swoje życie Bogu oraz ludziom. Nie wiedział jeszcze wtedy, jak długa i piękna będzie to droga, ilu ludzi spotka na swojej ścieżce i jak wiele dobra pozostawi po sobie. Tam w stolicy Wielkopolski przeżył także trudny okres wojenny.

W 1947 roku zgłosił się do Małego Seminarium Duchownego w Słupsku a następnie do Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu. W dniu 24 czerwca 1956 przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Michała Klepacza. Były to czasy niełatwe, wymagające odwagi, wiary i wielkiej wewnętrznej siły. A jednak młody kapłan wszedł na tę drogę z ufnością i wiernością, które pozostały jego znakiem przez kolejne dziesięciolecia.

Kapłaństwo Księdza Kanonika nigdy nie ograniczało się jedynie do pełnienia obowiązków, choć tych zarówno wikariuszowskich jak i proboszczowskich było bardzo wiele. Nie brakowało też zadań diecezjalnych w Kurii czy Sądzie Biskupim. Życie kapłańskie było dla Jubilata służbą rozumianą jako odpowiedzialność za człowieka, za prawdę i za Kościół. Dlatego szczególne miejsce w jego życiu zajęło prawo kościelne. Jako młody proboszcz w Pęzinie poprosił biskupa gorzowskiego o zgodę na studia w ATK w Warszawie, które ukończył w 1977 roku uzyskując tytuł magistra prawa kanonicznego. Jako prawnik kościelny potrafił łączyć wiedzę i rozwagę z życzliwością oraz spokojem człowieka, który zawsze pamięta, że za każdym przepisem stoi drugi człowiek i konkretna historia jego życia.

Przez siedemdziesiąt lat zmieniały się czasy, pokolenia i świat wokół. Pozostawało jednak to, co najważniejsze — wierna kapłańska służba. Msze Święte, rozmowy, rady, modlitwy, spotkania z ludźmi, chwile radości i trudne doświadczenia. Wszystko to tworzy dziś piękną opowieść o życiu przeżyтым uczciwie, mądrze i z oddaniem.

Dziś Ksiądz Kanonik mieszka w Szczecinie, w którym spędził ponad połowę życia, otoczony pamięcią, wdzięcznością i szacunkiem tych, którzy mieli szczęście spotkać Go na swojej drodze. Ten jubileusz nie jest jedynie wspomnieniem minionych lat. Jest świadectwem, że życie oparte na wierze, pracy i służbie pozostawia trwałe ślad w sercach ludzi.

Księżę Kanoniku, dziękujemy za tę piękną drogę. Za przykład wytrwałości, mądrości i kapłańskiej dobroci. Za siedemdziesiąt lat wiernej służby Bogu i człowiekowi! Niech dobry Bóg obdarza Księdza zdrowiem, pokojem serca i swoją łaską na każdy kolejny dzień.

Deus det Reverendissimo Domino salutem et multos annos!

Abp Wiesław Śmigiel



Ks. kanonik mgr Ireneusz Antkowiak, urodził się 29 X 1932 r. w Poznaniu; rozpoczął 1 IX 1947 r. – na Pomorzu Zachodnim w Słupsku – Niższe Seminarium Duchowne i w 25 IX 1951 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie. 24 VI 1956 r. – przyjął Świecenia kapłańskie w Katedrze Gorzowskiej. Od początku zdecydował się pracować na Ziemiach Odzyskanych. Był jednym z pierwszych kapłanów wyświęconych dla Ziemi Odzyskanych, który z własnej woli, ze względu na brak kapłanów na tych terenach wstąpił do seminarium duchownego w Gorzowie Wlkp. – więc dla pracy na tych terenach był wyjątkowym pionierem.

Od 1956 roku pracował jako wikariusz w parafiach Szczecinka, Zielonej Góry, Białogardu i Karlina. Od 1965 roku jako proboszcz pracował w parafiach Pęczyna i Kluczewa, a potem trzydzieści cztery lata swojej kapłańskiej posługi poświęcił Szczecinowi.

W 1974 roku został pierwszym proboszczem parafii pw. Św. Jana Chrzciciela i posługiwał tam przez 21 lat (1974 – 1994). Następnie został proboszczem parafii pw. Świętej Rodziny przy ul. Królowej Korony Polskiej, gdzie posługiwał 6 lat, po czym został proboszczem parafii Św. Brata Alberta (Głębokie), gdzie pracował 8 lat, do emerytury.

Studia prawnicze ukończył na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (1977), po czym przez 30 lat pełnił funkcję obrońcy węzła małżeńskiego w Sądzie Biskupim I i II instancji.

Stan wojenny zastał go na stanowisku Dyrektora ds. Charytatywnych Diecezji Szczecińsko – Kamieńskiej (10 lat). Ks. Bp. Kazimierz Majdański całą organizację pomocy społecznej scedował na niego. Zaczęły wówczas napływać dary z Anglii, Irlandii, Szwecji, Danii, Włoch, Holandii, a nawet ze Stanów Zjednoczonych. Organizował przekaz darów dla całej Polski, ich

magazynowanie i dystrybucję. Pomoc charytatywna ze Szczecina promieniowała na cały kraj. Do Ks. Antkowiaka zwracali się biskupi i kapłani z całej Polski, aby uzyskać pomoc.

Wielkim osiągnięciem w tym czasie, była pomoc medyczna wielu ton medykamentów i instrumentów medycznych. Nawiązał w tym czasie kontakty ze szpitalami w Londynie i Dublinie. Dla Szczecina otrzymano dziesiątki ton leków i sprzętu medycznego. Lekarz Miejski udostępnił wtedy przychodnię na ulicy Abramowskiego i tam powstała bezpłatna apteka dla potrzebujących. Organizował pomoc prawną dla internowanych robotników i ich rodzin.

To tylko kilka elementów z bogatej pracy duszpasterskiej na terenie Ziemi Odzyskanych, w tym 45 lat pracy na terenie miasta Szczecina, gdzie oprócz funkcji proboszcza pełnił również przez wiele lat funkcję dziekana szczecińskich dekanatów. Za zasługi w działalności społecznej i duszpasterskiej, w roku 2019 Prezydent RP Andrzej Duda odznaczył ks. Ireneusza Antkowiaka **Złotym Krzyżem Zasługi**.



Antkowiak Franciszka
– w latach wojny



Ks. Ireneusz Antkowiak
– prumicjant



Niższe Seminarium Duchowne w Słupsku z bp. Edmundem Nowickim, 1950 rok

.....

Swój wyjątkowy, 70-ty Jubileusz Świeceń Kapłańskich świętuje ks. kanonik Ireneusz Antkowiak. Poprosiliśmy ks. Jubilata by podzielił się swoimi wspomnieniami z minionych 94 lat życia i 70 lat kapłaństwa.

1 września 1939 r. (miałem 7 lat) miałem iść do szkoły. Mieszkałem wtedy z rodzicami w Poznaniu na ul. Hetmańskiej 16/2. Pamiętam naloty samolotowe. Wszyscy mieszkańcy chronili się we własnych piwnicach. Przez kilka dni nie było światła, wody, a w domu poważna choroba: ja i brat Janusz zachorowaliśmy na Odrę. Nasza 22 letnia Mama była w rozpacz: mąż na wojnie, brak leków, brak lekarzy. Dzięki Bogu jakoś to przeżyliśmy. Mama zmarła mając 91 lat, a ja mam już 94.

Musielismy chodzić do niemieckiej szkoły. Były tylko dwa budynki dla polskich dzieci (dla chłopców i dla dziewcząt), ale nauczyciele i dyrekcja to byli Niemcy. Nie mieliśmy zeszytów, a jedynie tabliczki, rysiki i wilgotne gąbki na wymazywanie zapisów. Uczono nas alfabetem gotyckim. Nie wolno było mówić po polsku. Uczyliśmy się z przerwami, bo nasza szkoła była przeznaczona dla rannych żołnierzy niemieckich i stąd rozwożeni byli do szpitali w Niemczech. Było ich wielu szczególnie po klęsce pod Stalingradem.

Ważnym wydarzeniem w moim życiu była moja I Komunia św., która przypadła na czas okupacji. Odbyła się 14 listopada 1942 roku. Niestety, przypłacił to życiem nasz proboszcz, ks. Alfons Jankowski, ponieważ ktoś doniósł na Gestapo o tajnym nauczaniu – przygotowaniu dzieci. Bardzo to przeżyłem i już w dwunastym roku życia postanowiłem zastąpić zamordowanego kapłana i zostać księdzem.

Drugą okolicznością mającą wpływ na moje powołanie była droga ministranta. Wiąże się to z historią ks. bp. Walentego Dymka, który w 1943 roku został przez Niemców wyrzucony z rezydencji i internowany na plebanii MB Bolesnej. Był pozbawiony wszelkich kontaktów z zewnątrz. Na I piętrze plebanii zamieszkał pułkownik SS Wolf. Ks. bp Dymek mieszkał z3 swoją siostrą na II piętrze, na parterze mieszkał także kościelny z żoną i trojgiem dzieci. Mszę św. ks. Biskup odprawiał w domu, a mnie wybrano bym służył jako ministrant, co czyniłem do końca okupacji. Byłem tam również świadkiem święceń ks. Echausta i ks. Pietrasa. Później, już po wojnie okazało się, że kucharką u pułkownika Wolfa była siostra zakonna, a inna siostra prowadziła biuro parafialne i biuro apteczne. Obie w cywilnej odzieży.

Około 4 miesięcy przed klęską Niemców w Poznaniu, polska młodzież w wieku 12-15 lat musiała okopywać miasto rowami przeciwczołgowymi na przestrzeni kilku kilometrów. Pilnowali nas SS-mani z psami, bili pejcjami. Poznań został wyzwolony 23 lutego 1945 r. Prace przerwaliśmy gdy słyszeliśmy jadące czołgi, a SS-mani cichaczem uciekli i schowali się w cytadeli.

Gdy zakończyła się II wojna światowa do Poznania przyjechał ks. kardynał Hlond. Na rynku Łazarskim odprawiono uroczystą Mszę św. z udziałem bp. Walentego Dymka i innych biskupów. Obecny był również wojewoda i prezydent Poznania.

Jak wspomina Ksiądz Jubilat czasy szkolne po wyzwoleniu...

Kilka tygodni po wyzwoleniu władze polskie uruchomiły kilka szkół podstawowych i średnich. Moja szkoła miała nr 13 i mieściła się przy ul. Jarochońskiego. Jej pierwszym dyrektorem był pan Józef Nawrocki. Ukończyłem tylko 6 i 7 klasę. Wcześniej uczyłem się w domu i dlatego zakwalifikowano mnie do klasy 6.

W krótkim czasie po rozpoczęciu nauki w polskich szkołach, bardzo młody muzyk Stefan Stuligrosz chodził po szkołach i zbierał chłopców do tworzącego się chóru. Znalazłem się wśród nich. Solfeż z nami miał znany muzyk Buchwald.

W czerwcu 1947 roku zgłosiłem się do Małego Seminarium Duchownego w Słupsku, które ukończyłem maturą w 1951 roku. Następnie wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie Wlkp. i po pięciu latach studiów przyjąłem święcenia kapłańskie dla Ordynariatu Gorzowskiego. Święceń udzielił mi ordynariusz łódzki, ówczesny Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, bp Michał Klepacz ponieważ biskupi ziem zachodnich byli przez władze komunistyczne usunięci.

Czy pamięta ks. Kanonik swoich proboszczów, katechetów...

Pierwszym moim proboszczem w parafii MB Bolesnej był ks. Józef Gorgolewski (zamordowany w Dachau), a jego wikariuszami byli: ks. Alfons Jankowski (zamordowany w Poznaniu) i ks. Marian Frankiewicz. Do czasu wstąpienia do Niższego Seminarium Duchownego w Słupsku, religii uczył mnie ks. dr Lech Kaczmarek, późniejszy biskup gdański.

Najtrudniejsze sytuacje w życiu kapłańskim?

Święcenia kapłańskie otrzymałem w katedrze gorzowskiej 24 czerwca 1956 o godz. 12.00. Był to bardzo trudny czas dla Kościoła w Polsce. Prymas Polski był aresztowany i przetrzymywany w odosobnieniu, my także nie mieliśmy swojego biskupa. Ordynariuszem Administracji Apostolskiej Gorzowskiej był ks. infułat Zygmunt Szelażek. Święceń kapłańskich udzielił nam ordynariusz łódzki, ks. bp Michał Klepacz, który przyjechał na ostatnią chwilę, a to stworzyło bardzo nerwową atmosferę.

28 czerwca 1956 roku miałem uzgodniony termin Mszy św. prymicyjnej w kościele parafialnym MB Bolesnej na Łazarzu. Msza św. była uzgodniona na godz. 9.00. Nie dotarł zaproszony kaznodzieja ks. prof. Kuczka, którego zastąpił mój kolega, ks. Edmund Radtke. Byłem bardzo zdenerwowany. Nie dotarły zamówione taksówki i nie przyjechała rodzina spoza Poznania. Nie wiedzieliśmy o przygotowywanym powstaniu. Dopiero w czasie Mszy św. usłyszeliśmy strzelanię. Do domu wracaliśmy przerażeni. Po drodze widzieliśmy przewrócony tramwaj. Chórzyści Stuligrosza po Mszy św. uciekali wystraszeni do domów. Protest poznański był przygotowywany w tajemnicy, więc nas zaskoczył, a mnie szczególnie w tak wyjątkowym dla mnie dniu.

Na obiedzie miałem 10 księży i około 15 członków rodziny. Tego dnia podpalono Urząd Bezpieczeństwa na ul. Kochanowskiego i Komitet Wojewódzki PZPR na ul. Św. Marcin.

Na jednej z pierwszych parafii ks. Proboszcz (Lwowiak) przywitał mnie słowami: „Nie lubię poznaniaków, ale sobie poradzimy...”

W 1974 roku bp Jerzy Stroba powierzył mi parafię św. Jana Chrzciciela. Moimi współpracownikami byli ks. Wincenty Jankowski i ks. Waldemar Michałowski. Urząd ds. wyznań przydzielił nam dwa pokoje sublokatorskie ze wspólną kuchnią i łazienką u pp. Kozłowskich (rodzina 4 osobowa z dzieckiem). Największą potrzebą było wybudowanie plebanii (z salkami katechetycznymi, biurem parafialnym). Nie miałem trudności w zorganizowaniu ekipy projektowo – wykonawczej. Po wybudowaniu plebanii sprowadziłem do parafii Ss. Magdalenki, które pracowały u nas przez 8 lat. W parafii, przez 21 lat pracy oprócz plebanii udało się odbudować wieżę kościoła i zawiesić wyciągnięte spod gruzów dzwony, założyć ogrzewanie i umeblować dom.

Wyjątkowym czasem był stan wojenny. Z woli bpa Kazimierza Majdańskiego zajmowałem się dystrybucją pomocy, która była kierowana za pośrednictwem Kościoła z wielu państw. Pomoc przychodziła w kontenerach na kilku statkach, a także transportem samochodowym z Danii, Szwecji, Holandii, Norwegii, Francji oraz sporadycznie ze Szwajcarii i Włoch. Akcję pomocy organizowała Polonia Irlandzka pod kierunkiem dr. Janiny Lyons. Artykuły medyczne i higieniczne były rozdzielane na inne szpitale w kraju według poleceń bpa Czesława Domina, który był przewodniczącym komisji charytatywnej dla całej Polski. Wtedy także udało się uruchomić aptekę leków z darów. Nawiązałem w tym czasie kontakty ze szpitalami w Londynie i Dublinie skąd dla Szczecina otrzymaliśmy dziesiątki ton leków. Wielką pomoc wyświadczyli mi: p. prof. Dr hab. Wiechowski, prof. Dr hab. Krzysztof Marlicz, dyr. Szpitala w Zdunowie p. Wagner, dyr. szpitala na ul. Wojciecha p. Eisert oraz lekarz Miejski dr Roczeń. Lekarz Miejski udostępnił nam przychodnię na ulicy Abramowskiego i tam powstała bezpłatna apteka dla potrzebujących. Kierownikiem odpowiedzialnym była p. mgr Bożena Dyk, pracowały jeszcze trzy inne farmaceutki, ale nazwisk już nie pamiętam.

Jak w każdej społeczności znaleźli się wtedy ludzie niezliczeni którzy donieśli do prokuratury o podejrzeniu przestępstw w rozdawnictwie darów. Uwięziono kilku lekarzy. Ja odpowiadałem z wolnej stopy. Po moim „wystąpieniu” wszyscy podejrzani zostali zwolnieni. Przedstawiłem pismo z Episkopatu Polski pozwalające na wynagradzanie pracujących przy rozładowywaniu po godzinie policyjnej. Zagraniczni kierowcy byli tak przerażeni, że domagali się szybko rozładunku i uciekali do swoich krajów.

W tym czasie, dla obrony internowanych i ich rodzin, udało się zorganizować tzw. poradnictwo prawne. Dyżurnymi pracownikami byli: mec. Źródlewski, mec. Samborski, mec. Król i mec. Gołąb. Ci panowie zasłużyli na uznanie za odwagę i podziękowanie za bezpłatną życzliwość wobec poszkodowanych przez władze komunistyczne.

Ale były też jakieś szczególne osiągnięcia, sukcesy?

Dla mnie niezmiernie ważną rzeczą było nauczanie religii. Od 1956 roku uczyłem religii w poszczególnych parafiach, w których pracowałem: W Szczecinku (także na filiach), w Zielonej Górze, w Białogardzie, Karlinie i Człuchowie. Potem, jako proboszcz w kolejnych parafiach W Pęzinie, Kluczewie i od 1974 roku w Szczecinie. Początkowo odbywało się to w szkołach, ale po 1961 roku, kiedy to usunięto religię za szkół katechizacja odbywała się w bardzo trudnych warunkach w kościołach, zaaranżowanych na salki katechetyczne pomieszczeniach, często nie ogrzewanych, a także w prywatnych domach, które parafianie udostępniali.

W okresie całej pracy duszpasterskiej, z pomocą Bożą, do kapłaństwa doprowadziłem 17 księży i 8 siostr zakonnych.

Przez lata pracy proboszczowskiej podejmowałem, wraz z parafianami, ogromny trud budowania najpierw poszczególnej wspólnoty parafialnej złożonej ze społeczności przybyłej na Ziemię Odzyskane z przeróżnych miejsc dawnej Ojczyzny. Ale było też budowanie dosłowne gdy trzeba było wznosić z ruin kościoły, budować plebanie, restaurować historycznie cenne obiekty, wyposażać w niezbędną infrastrukturę i doprowadzać do funkcji użytkowych, a także upiększać sakralne budowle, ich artystyczne wnętrza przez szlachetne elementy wystroju czy piękne witraże itp.

Kiedy byłem proboszczem w parafii św. Rodziny obserwowałem stojącą przed kościołem starą, zaniedbaną figurę Pana Jezusa. Z ciekawości postukałem w nią kluczami i przekonałem się że figura jest metalowa. Powiadomiłem konserwatora zabytków wojewódzkiego, miejskiego i diecezjalnego (ks. inf. Romana Kostynowicza) którzy stwierdzili, że to unikatowa rzeźba duńskiego artysty Bertela Thorvaldsena (twórcy min. pomnika Mikołaja Kopernika i ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie). Chcieli ją zabrać, ale jako „właściciel” nie dopuściłem do tego. Ostatecznie figurę zabrano do renowacji i konserwacji. Po około roku figura wróciła, ale już nie pozwolono ustawić jej na zewnątrz, przed kościołem. Figura znalazła swoje miejsce w kruchcie kościoła, gdzie stoi do dziś.

Myślę, że dałoby się wspomnieć jeszcze wiele takich epizodów i przywołać wielu wspomniałych współpracowników...

Muszę wspomnieć o ok. 30-letniej pracy w Sądzie Biskupim i Metropolitalnym, gdzie pełniłem funkcję obrońcy wężła małżeńskiego i promotora sprawiedliwości.

Trzeba też przywołać wdzięczną pamięcią moich trzydziestu czterech wikariuszy, którzy na przestrzeni lat wspierali mnie w pracy duszpasterskiej, zaczynając od pierwszych: ks. Augustyna Koziora (+) w Kluczewie oraz ks. Wincentego Jankowskiego (+) i ks. Waldemara Michałowskiego w parafii św. Jana Chrzciciela w Szczecinie, ale także w pracy charytatywnej, zwłaszcza w stanie wojennym, jak np. ks. Roman Garbicz, dzisiaj już prałat. Było też bardzo wielu ludzi wielkiego serca, dzięki którym można było osiągać wiele sukcesów na chwałę Boga i dla dobra Kościoła. Wszystkim z serca dziękuję i jubileuszowo błogosławię.

(notował: sak)

24 czerwca 2026 r. mija 70 lat od przyjęcia święceń kapłańskich przez ks. kan. Ireneusza Antkowiaka, które Dostojny Jubilat otrzymał w katedrze gorzowskiej z rąk ks. bp. Michała Klepacza. Ksiądz Kanonik jest już ostatnim duchownym w naszej archidiecezji, który został wyświęcony na kapłana w 1956 r. i jednym z ostatnich, który rozpoczął posługę jeszcze w czasach przed Soborem Watykańskim II, za pontyfikatu Piusa XII.

Miałem zaszczyt poznać Czcigodnego Jubilata 25 lat temu, kiedy Ksiądz Kanonik został mianowany przez ks. abp. Zygmunta Kamińskiego proboszczem w parafii pw. Świętego Brata Alberta w Szczecinie, w której byłem ministrantem, i z którą to parafią jestem związany od dziecka, z uwagi na to, że mój tata przez ćwierć wieku pełnił w niej funkcję organisty. W 2006 r. przeżywaliśmy wspólnie złoty jubileusz święceń kapłańskich Księdza Kanonika, a 10 lat później sześćdziesiątą rocznicę prezbiteratu, kiedy to Ksiądz Ireneusz przebywał już na zasłużonej emeryturze.

Ani się obejrzelismy, a przeżywamy obecnie jubileusz platynowy – niezwykle rzadką i podniosłą rocznicę, świadcząca o wieloletniej służbie Panu Bogu i Wiernym. W całej Polsce żyje obecnie tylko kilkudziesięciu księży (a mamy ponad 31 tysięcy duchownych w naszym kraju), którzy są kapłanami od co najmniej 70 lat. W archidiecezji szczecińsko-kamińskiej, poza Księdzem Kanonikiem Ireneuszem, tylko ks. prałat Aleksander Jaszczur może cieszyć się ponad siedemdziesięcioletnią służbą Kościołowi.

Wspominając wieloletnią pracę Jubilata na rzecz Kocioła nad Odrą i Bałtykiem, poza szeroką działalnością duszpasterską w wielu parafiach Szczecina i naszej archidiecezji, a jeszcze wcześniej na terenie administratury gorzowskiej, nie sposób pominąć dwóch innych ważkich elementów posługi Księdza Kanonika. Pierwszy z nich to koordynacja szeroko zakrojonej działalności charytatywnej w okresie PRL-u, ze szczególnym uwzględnieniem czasów Stanu wojennego. Drugi, to praca w sądzie diecezjalnym – od samego początku jego istnienia – przez kilkadziesiąt lat na różnych stanowiskach, z uwagi na fakt, że Ksiądz Kanonik jest z wykształcenia prawnikiem.

Mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że osoba Księdza Kanonika i wieloletnia przyjaźń (mimo dzielącej nas bli-

sko sześćdziesięcioletniej różnicy wieku) w dużym stopniu ukształtowały mnie jako człowieka, zwłaszcza jeżeli idzie o wybór przeze mnie drogi zawodowej. Ksiądz Ireneusz pod wieloma względami jest człowiekiem niezastąpionym, przede wszystkim z uwagi na swoje bogate doświadczenia życiowe. Zawsze – kiedy tylko o to poproszę – służy radą, pocieszeniem, wsparciem, a przede wszystkim modlitwą.

W tym miejscu nie mogę nie wspomnieć, że przez wiele lat miałem możliwość spędzania świąt – zarówno Bożego Narodzenia, jak i Wielkanocy – w towarzystwie Księdza Kanonika. Razem z moimi rodzicami i babciami gościliśmy Księdza Ireneusza zawsze w pierwszy dzień świąt – to była bardzo miła tradycja przez wiele lat. Ksiądz Kanonik dał się poznać, jako erudyta i człowiek z ogromnym poczuciem humoru, który zawsze znalazł adekwatne określenie na dany temat. Cała nasza rodzina uwielbiała te spotkania.

Ksiądz Kanonik jest również prawdziwą skarbnicą wiedzy odnośnie historii naszej archidiecezji i Szczecina. Kiedy tylko nasuwa mi się jakaś wątpliwość lub chcę uzyskać potrzebną informację, to Ksiądz Ireneusz jest częstokroć jedyną osobą, która taką wiedzę posiada. Wynika to nie tylko z racji dostojnego wieku, ale zwłaszcza z powodu kilkudziesięcioletniej pracy duszpasterskiej w Pomorzu Zachodnim. Jeżeli weźmiemy pod uwagę czasy nauki w Niższym Seminarium Duchownym w Słupsku, którą to kilkunastoletni Ireneusz Antkowiak rozpoczął po przyjeździe z Poznania w niedługim czasie po zakończeniu II wojny światowej, to mówimy o przedziale czasowym 80 lat!

W tym miejscu należy postawić sobie pytanie, czego możemy życzyć kapłanowi, który od siedmiu dekad prowadzi lud wierny do Zbawienia. Mimo blisko czterdziestu lat życia Ksiądz Kanonik jest osobą w doskonałej formie. W dalszym ciągu tryska humorem, żywo interesuje się życiem Kościoła, sprawami społecznymi i politycznymi, a także sportem (zwłaszcza ukochanym boksem).

Pozostaje jedynie polecać naszego Kochanego Jubilata w modlitwach opiece Pana Boga, Matki Bożej i Świętego Ireneusza z Lyonu oraz życzyć dalszych wielu lat życia kapłańskiego, w co najmniej takiej samej kondycji, jak dotychczas!

Adwokat Marcin Bury



I Komunia Św. Pęzino

Poświęcenie USG,
szpital św. Wojciecha



Ks. Kanonik Ireneusz Antkowiak – wytrwały robotnik w winnicy Pana

Święty Jan Paweł II w jednej ze swych książek cytuje zaskakujące słowa św. Grzegorza Wielkiego: „Świat jest pełen kapłanów ale niewielu jest robotników na żniwach Pana”. Otóż właśnie teraz świętujemy siedemdziesięciolecie pracy wytrwałego robotnika na żniwach Pana. Siedemdziesiąta rocznica święceń kapłańskich ks. Kanonika Ireneusza Antkowiaka, siedemdziesiąt lat kapłańskiego posługiwania, można powiedzieć harówki na żniwach Pana, to piękny jubileusz. Budzi szacunek, onieśmiela i właściwie natychmiast kieruje myśli do Boga z dziękczynieniem. Cisną się na usta słowa poety:

Mądrością świata jesteś Panie
I przewidziałeś dla nas wszystko.
Nic bez Twojej wiedzy się nie stanie,
Nie zazieleni się pastwisko,
Nie wzrosną chwasty ani zboża,
Motyl się z larwy nie rozwinie.
Bez Twojej woli wielki Boże
Nic się nie zrodzi i nie zginie (...).

A więc to wszystko z woli Boga, również ten piękny jubileusz, który budzi we mnie uczucie wdzięczności. Wdzięczności Panu Bogu, że pozwolił nam członkom wspólnoty parafialnej na Głębokiem doczekać tego jubileuszu naszego byłego księdza proboszcza. Przypuszczam, że niezbyt często się zdarza taka sytuacja bo musi być spełnionych kilka warunków, z których najważniejszy to ten, że trzeba po prostu dożyć tego dnia. I to nie tylko Jubilat ale i parafianie, szczególnie ci, tak jak moja Żona i ja, którzy należą do grupy 80+.

I dzisiaj właśnie Pan Bóg w łaskawości swojej nam to umożliwił.

Czuję się zakłopotany gdy pomyślę jakiego hartu ducha wymagało 70 lat pracy duszpasterskiej. Bo czasy, w których ksiądz Kanonik prowadził ludzi do Boga nie były łatwe. Polska się zmieniała, zmianom podlegali Polacy i w Kościele następowały zmiany, szczególnie po II Soborze Watykańskim. Trzeba było te zmiany w porę rozeznawać, umieć się w nich odnaleźć, czasami się dostosować i przede wszystkim przez cały ten długi okres czasu docierać do ludzi z niezmiennym przesłaniem chociaż w ciągle zmieniających się okolicznościach. Jak od 2026 odejmiemy 70 to jesteśmy w 1956 roku, w roku Mszy św. prymicyjnej. Ale do seminarium duchownego wstępował młody Ireneusz około 1950 roku czyli w czasie szalejącego stalinizmu. Tu budują socjalizm, indoktrynują młodzież marksizmem, a młody człowiek idzie do seminarium. Myślę, że trzeba dużej niezależności w myśleniu aby poważnie się na coś takiego. A mniemam, że seminarium duchowne wówczas to nie były te pielesze co dzisiaj. W zimie nie za ciepło w pokoju, a już na pewno kaplica seminaryjna nie była ogrzewana. A w niej przebywało się godzinami, a nie



tylko kilkanaście minut. I jeszcze dieta odchudzająca przez parę lat. Wybór jakiego dokonał wtedy młody Ireneusz i inni klerycy tamtych lat, adekwatnie ilustruje fragment wiersza ks. Jana Twardowskiego:

Zaufałem drodze wąskiej
takiej na łeb na szyję
z dziurami po kolana
takiej nie w porę jak w listopadzie spóźnione buraki (...)

Warto przypomnieć, że Mszę św. prymicyjną i następne Msze św. przez parę lat odprawiał młody Ireneusz po łacinie czyli zaczynała się od wezwania: Introibo ad altare Dei, a ministrant odpowiadał: Ad Deum qui laetificat juventutem meam.

Gdy przyszedł Sobór wiele się zmieniło. Wyparowała łacina, trzeba było odprawiać twarzą do wiernych i wiele innych zmian. A następnie Jan Paweł II i zmiany w Polsce nabierają przyspieszenia. Sierpień 80 i rok 1989 i coraz większe rozchwianie umysłów poddanych presji prasy radia, telewizji i internetu. Niektórym się wydaje, szczególnie dysponentom tzw. mediów głównego nurtu, że Kościół jest już właściwie niepotrzebny. Oni wiedzą lepiej. Aż do ostatnich kilkunastu lat, w których właśnie, moim zdaniem, spełnia się na naszych oczach prorocтво św. Pawła wyrażone w drugim liście do Tymoteusza, w którym pisze: „Bo nadejdzie czas gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swych pragnień zgromadzą sobie nauczycieli, a żądni tego co łechce ucho, odwrócą słuch od prawdy i obrócą się ku baśniom...”.

I w tych czasach przyspieszonych zmian w Kościele i w Polsce, zmian w mentalności i myśleniu Polaków, nieustannego ataku tzw. mediów głównego nurtu na wiarę, Kościół i duszpasterzy, ks. Kanonik nie zgubił busoli, nie zamknął jej w szufladzie, nie wpadł w panikę ale spokojnie

i pewnie z widocznym na każdym kroku doświadczeniem duszpasterskim, prowadził powierzonych sobie wiernych do Boga głosząc prawdę. Przy tej okazji upiększył naszą świątynię nie zapominając o najdrobniejszych szczegółach. Doświadczaliśmy tego w naszej wspólnocie na Głębokiem przez siedem lat. Uczestniczyliśmy wspólnie w duchowym maratonie, którego rytm wyznaczył ks. Kanonik i pilnował go z żelazną konsekwencją. Jak w każdym maratonie, aby osiągnąć sukces trzeba postawić sobie wysokie wymagania, wytrwale dążyć do raz wyznaczonego celu i wykrzesać z siebie upór w pokonywaniu trudności. Myślę, że dla niejednego z nas, świeckich i kapłanów, ks. Kanonik stanowi tu wzór do naśladowania. Rytm tego biegu wyznaczały niedzielna i codzienna Msza św. i wiele innych inicjatyw duszpasterskich. A przede wszystkim mądre, niedzielne homilie/kazania, w których w sposób przystępny, ale nie uproszczony, przybliżał nam ks. Kanonik znaczenie tekstów Pisma Świętego. W homiliach tych zawsze można było odczytać myśl przewodnią, do której można było nawiązać w rozmowach w domu czy przy innych okazjach.

W dzisiejszych czasach, zachować wiarę nie tylko swoją ale i powierzonych sobie wiernych, to nie taka prosta sprawa. Ks. Kanonik wykazał się cnotą roztropności i cierpliwie wskazywał w homiliach gdzie jest prawda. To nam pozwoliło zachować i ugruntować wiarę i za to jesteśmy szczególnie wdzięczni. I za ten piękny zwyczaj rozpoczynania każdej Mszy św. jedną ze starych, polskich, znanych wszystkim pieśni.

Chciałbym za te drogocenne dary, w imieniu nas dawnych parafian ale i tych wszystkich, których spotkał ks. Kanonik na swojej kapłańskiej drodze, bardzo serdecznie podziękować. Gdy zastanawiam się nad pracowitą i owocną drogą życia ks. Kanonika Ireneusza przychodzi na myśl płonąca świeca, symbol kapłana spalającego się w służbie Bogu i ludziom a jednocześnie dającego światło.

Wydaje mi się, że obecnie znalazł się ks. Kanonik w sytuacji przedstawionej w wierszu Leopolda Staffa:

Ostatni z mego pokolenia,
Drogich przyjaciół pogrzebałem.
Widziałem, jak się życie zmienia,
I sam jak życie się zmieniałem.
Człowiekam kochał i przyrodę,
W przyszłość patrzyłem jasnym okiem,
Wielbiłem wolność i swobodę
Zbratany z wichrem i obłokiem.
Nie wabił mnie spiżowy pomnik,
Rozgłośnie trąby huczne brawa
Zostanie po mnie pusty pokój
I małomówna, cicha sława.

Przewielebny Księżu Kanoniku, Bóg zapłać! Plurimos annos!

prof. Wenancjusz Domagała

.....

W latach 1978-79 uczęszczałam na lekcje religii do kościoła pw. św. Jana Chrzciciela w Szczecinie. Odbywały się w salkach katechetycznych w kościele, jakoś tak sztucznie dobudowanych. Wspominam ten czas bardzo pozytywnie. Lekcje prowadził ks. Ireneusz Antkowiak. Było bardzo ciekawie i na pewno nie było nudno, dlatego chcieliśmy chodzić na te lekcje. W tym kościele też przyjął sakrament bierzmowania, do którego również przygotowywał nas wtedy ks. Ireneusz.

Małgorzata Sandej (mistrzyni polski w kolarstwie)





Ojciec Święty Leon XIV

udziela całym sercem

Apostolskiego Błogosławieństwa

Ks. Ireneuszowi Antkowiakowi

z okazji 70 rocznicy Święceń Kapłańskich
wzywając przez wstawiennictwo Matki Najświętszej
obfitości łask i darów Bożych
na dalsze lata życia i kapłańskiej posługi

Dom Księży Seniorów w Szczecinie, 24 czerwca 2026 r.

Ex Aedibus Vaticanis, die 18.04.2026

+ Luis Martín de San Martín
Archiepiscopus Elemosynarius Apostolicus